Myrdal i problem obiektywizmu: od teorii do praktyki ESG

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje koncepcję obiektywizmu w naukach społecznych przez pryzmat teorii Gunnara Myrdala, odnosząc ją do współczesnej praktyki ESG. Autor kwestionuje ideę 'wolności od wartości', argumentując, że każde badanie i model biznesowy opierają się na ukrytych założeniach. Tekst szczegółowo opisuje mechanizmy racjonalizacji oraz oportunistycznej ignorancji, które pozwalają na selektywne traktowanie danych w celu stabilizacji porządku społecznego. Przykład 'amerykańskiego credo' służy jako ilustracja konfliktu między deklarowanymi wartościami a rzeczywistością gospodarczą. Rozwiązaniem problemu nie jest udawana neutralność, lecz proceduralna rekonstrukcja obiektywizmu oparta na jawności przesłanek i poddaniu wartościowań publicznej kontroli. To niezbędny krok dla twórców modeli ryzyka, którzy dążą do rzetelności i etycznej przejrzystości w świecie zdominowanym przez algorytmiczne uprzedzenia.

This article examines the concept of objectivity in the social sciences through the lens of Gunnar Myrdal's theory, applying it to contemporary ESG practice. The author challenges the idea of "value-freedom," arguing that every study and business model is based on hidden assumptions. The text details the mechanisms of rationalization and opportunistic ignorance that allow for the selective treatment of data to stabilize the social order. The example of the "American Credo" serves as an illustration of the conflict between declared values and economic reality. The solution to this problem lies not in feigned neutrality, but in a procedural reconstruction of objectivity based on the transparency of premises and the subjection of value judgments to public scrutiny. This is a necessary step for risk modelers striving for reliability and ethical transparency in a world dominated by algorithmic biases.

Artykuł demaskuje iluzję "wolności od wartości" w naukach społecznych, argumentując, że obiektywność, rozumiana jako całkowita neutralność, jest mitem służącym

legitymizacji istniejącego porządku. Opierając się na myśli Gunnara Myrdala, tekst dowodzi, że wartościowanie jest nieodłącznym elementem procesu badawczego – od wyboru tematu, przez definicję pojęć, po interpretację danych. Autor proponuje proceduralne podejście do obiektywizmu, oparte na jawności przesłanek i wzajemnej kontroli, a nie na iluzorycznej neutralności badacza. Kluczowe jest rozróżnienie wartościowań wyższego i niższego rzędu oraz ujawnienie, jak te drugie, ukrywając się za pozorem obiektywnych przekonań, stabilizują społeczne nierówności. Artykuł analizuje także, jak ta dynamika manifestuje się w świecie biznesu, szczególnie w kontekście ESG, i jakie konsekwencje niesie dla globalnej gospodarki.

SŁOWA KLUCZOWE

Gunnar Myrdal | problem obiektywizmu | teoria ESG | wolność od wartości | fakty naukowe | selekcja danych | racjonalizacja | oportunistyczna ignorancja | amerykańskie credo | dysonans poznawczy | wartościowania wyższego rzędu | neutralność technologiczna | nauki społeczne | modele ryzyka | mechanizmy legitymizacji

Mit wolności od wartości: iluzja czystej nauki

Gdyby w naukach społecznych istniało pojęcie, które brzmi jak cnota, a działa jak środek znieczulający, byłaby nim właśnie wolność od wartości. Jej akademicka wersja, pod angielskim szyldem value freedom, obiecuje coś, czego dotrzymać nie sposób, a następnie traktuje własną porażkę jako dowód moralnej wyższości. Gunnar Myrdal miał w tej kwestii intuicję o brutalnej prostocie. Badania społeczne nigdy nie były i nie mogą być aktem czystej obiektywności, rozumianej jako całkowita niezależność od wartościowań. Gdy ktoś twierdzi inaczej, nie opisuje pracy naukowej, lecz tworzy mitologię. A mitologia ma to do siebie, że gdy udaje rozum, staje się narzędziem władzy.

Zacznijmy od fundamentu, który paradoksalnie najłatwiej przeoczyć. Fakty nie przychodzą do badacza w szyku zwartym, nie ustawiają się w szeregu, nie mówią jednym głosem. Dane milczą. Aby przemówiły, trzeba zadać im pytanie, a pytanie nie spada z nieba. Wyrasta z interesu, niekiedy z ciekawości, częściej z konfliktu – i zawsze z jakiegoś porządku ważności. Nie istnieje pytanie całkowicie wolne od wartościowania, tak jak nie istnieje mapa bez skali, projekcji i centrum. W tym sensie Myrdal uderza w samo serce naiwnego empiryzmu. Samo patrzenie na fakty nie rodzi teorii,

bo fakt, zanim stanie się faktem naukowym, musi zostać uznany za istotny. A istotność to już selekcja. Selekcja to decyzja. A decyzja to akt normatywnego porządkowania świata.

Wystarczy przywołać anegdotę, nie po to, by rozluźnić rygor, lecz by pokazać, jak rygor sabotuje sam siebie. W pewnym zarządzie, gdzie słowo „strategia" odmieniano przez wszystkie przypadki, dyrektor ds. danych przedstawił model ryzyka reputacyjnego. Tytuł na slajdzie głosił: „Analiza neutralna, wolna od wartości". Podczas dyskusji padło pytanie, dlaczego model karze spółkę za zwolnienia grupowe, a nie karze za ich brak, gdy rentowność spada. Dyrektor odparł, że tak właśnie mówią dane. Wtedy prawnik, człowiek o precyzji skalpela, zauważył, że dane nie mówią, tylko odpowiadają na pytania. A to pytanie już zakłada, że reputacja ma wagę, a zwolnienia mają moralny ciężar. Sala uśmiechnęła się, jakby usłyszała dowcip, a nie opis fundamentu całej analizy. Neutralność posłużyła tu za parawan, za którym schowano to, co w rozmowie było kluczowe.

Myrdal nazywa problem po imieniu. Uprzedzenia nie pojawiają się dopiero na końcu, w postaci politycznych rekomendacji. One wchodzą frontowymi drzwiami. Wybór tematu, definicja pojęć, metoda zbierania danych, interpretacja korelacji, wreszcie język opisu – to wszystko są punkty graniczne, w których wartościowanie przechodzi w przekonanie, a przekonanie w pozór faktu. Najbardziej perfidny mechanizm polega na tym, że wartościowanie przebiera się za przekonanie o rzeczywistości. Zamiast powiedzieć: „nie chcę, by ta grupa miała równe prawa", mówi się: „ta grupa jest z natury mniej zdolna, więc nie może mieć tych praw". To klasyczna racjonalizacja, w której psychika domaga się, aby pragnienie wyglądało jak logiczny wniosek. Kultura dorzuca do tego język, a nauka, gdy jest słaba, przybija swoją pieczęć.

Selekcja faktów: ukryty fundament normatywny

Dotychczasowe rozważania miały charakter demaskatorski, teraz jednak pora na rekonstrukcję pozytywną. Chodzi o zbudowanie mapy myśli, która nie jest intelektualną dekoracją, lecz narzędziem orientacji w polu, gdzie wartości, przekonania, interesy i fakty pozostają w stanie trwałego sprzężenia zwrotnego. Myrdal nie tworzy systemu w sensie spekulatywnym; on konstruuje aparat do myślenia w warunkach konfliktu. A konflikt jest naturalnym stanem nowoczesnych społeczeństw, gospodarek i organizacji, nie zaś patologią, którą da się usunąć za pomocą lepszych danych lub bardziej neutralnego języka.

Punktem wyjścia tej mapy jest fundamentalne rozróżnienie wartościowań wyższego i niższego rzędu. Te pierwsze funkcjonują jako oficjalne ideały wspólnoty – mają charakter publiczny, deklaratywny i instytucjonalny. Są wpisane w konstytucje, kodeksy, deklaracje misji, strategie państwowe i korporacyjne, a amerykańskie credo stanowi tu wzorcowy przypadek. Wartościowania

niższego rzędu są z kolei lokalne, interesowne, często wstydliwe. Dotyczą realnych praktyk: dystrybucji kosztów, hierarchii statusu, przewag konkurencyjnych i cichych uprzywilejowań. Konflikt między tymi dwoma poziomami jest permanentny i nieusuwalny, produkując napięcie moralne, które Myrdal uznaje za motor zmiany, ale także za źródło racjonalizacji.

Mechanizm jest prosty, a zarazem bezlitosny. Gdy praktyka społeczna pozostaje w rażącej sprzeczności z ideałami wyższego rzędu, pojawia się dysonans. Można go rozwiązać, zmieniając praktykę albo zmieniając obraz rzeczywistości. Zmiana praktyki jest kosztowna politycznie i ekonomicznie, podczas gdy zmiana obrazu świata jest znacznie tańsza poznawczo. Wtedy właśnie uruchamia się cały aparat zniekształcania rzeczywistości: powstają stereotypy, teorie ludowe i narracje naturalizujące nierówność. Rodzi się język, który czyni ofiary odpowiedzialnymi za własne położenie. To jest moment, w którym wartościowanie niższego rzędu, czyli nagi interes, przebiera się za przekonanie o faktach. Uprzedzenie staje się teorią, a teoria zaczyna krążyć jako rzekoma wiedza.

Myrdal widzi w tym procesie coś więcej niż tylko błąd poznawczy. Dostrzega w nim strukturę społeczną, która reprodukuje samą siebie. Zniekształcone przekonania nie są bowiem przypadkowe – pełnią funkcję stabilizującą, pozwalając utrzymać porządek bez konieczności jawnego przyznania się do jego normatywnych kosztów. W tym sensie nauki społeczne, jeśli nie są rygorystyczne, stają się częścią aparatu legitymizacji, nawet gdy deklarują krytycyzm. Krytycyzm pozbawiony jawności własnych przesłanek staje się tylko kolejną narracją w obiegu, pozbawioną realnej mocy sprawczej.

Tu pojawia się kluczowe pytanie proceduralne: jak przerwać ten obieg, nie popadając ani w moralizm, ani w relatywizm? Odpowiedź Myrdala jest konsekwentna. Trzeba zmusić wartościowania do wyjścia z cienia i wejścia w rolę jawnych przesłanek badawczych. To moment przejścia od opisu do procedury. Jawne przesłanki nie gwarantują jeszcze obiektywizmu, ale są warunkiem jego możliwości. Dopiero wtedy przekonania o faktach można testować w sposób, który ujawnia ich zależność od przyjętego porządku wartości. Dopiero wtedy można porównać alternatywne zestawy przesłanek i zobaczyć, jak zmieniają się wnioski. Spór przestaje być wojną moralnych intuicji, a zaczyna być konfliktem interpretacji danych.

Ta logika ma daleko idące konsekwencje dla rozumienia roli nauki w demokracji. Demokracja w ujęciu Myrdala nie jest fetyszem procedury wybor

Oportunistyczna ignorancja: systemowy unik badawczy

W tym punkcie rozróżnienie Myrdala między przekonaniami a wartościowaniami tnie niczym skalpel. Przekonania dotyczą tego, jak jest – podlegają więc weryfikacji i konfrontacji z danymi. Wartościowania mówią o tym, jak być powinno, toteż nie bywają prawdziwe lub fałszywe w ten sam sposób, co informacja o stopie bezrobocia. Nauki społeczne chorują, gdy tej granicy nie pilnują, a degenerują się, gdy świadomie budują terminologiczne mosty, by ją zatrzeć. Myrdal trafnie zauważa, że na tę korupcję myśli szczególnie podatna jest terminologia o technicznym brzmieniu. Słowa takie jak równowaga, produktywność czy efektywność brzmią jak chłodny opis, a w istocie często pełnią rolę walizek bez cła, w których przemyca się ocenę. Gdy ktoś mówi, że rynek dąży do równowagi, trzeba zadać niewygodne pytanie: czy „równowaga" to termin z algebry, czy z katechizmu? Pytanie demaskuje, bo zmusza do ujawnienia przesłanek. A jawne przesłanki tracą swoją magiczną moc.

Tu właśnie Myrdal wprowadza pojęcie oportunistycznej ignorancji, która nie jest przypadkowym brakiem wiedzy, lecz wiedzą starannie unikaną. Ignorancja bywa strategią. Społeczeństwa i instytucje doskonalą sztukę niewiedzenia tego, co byłoby dla nich moralnie lub politycznie kosztowne. Elegancka wymówka brzmi: brak danych. Prawdziwy powód: brak woli, by te dane uznać za istotne. W demokracji, która z definicji jest rządem przez dyskusję, ma to fundamentalne znaczenie. Dyskusja pozbawiona faktów nieuchronnie degeneruje się w teatr moralnych gestów. Myrdal nie idealizuje przy tym ani nauki, ani demokracji. Zestawia je raczej jako dwie niedoskonałości zdolne do wzajemnej korekty. Demokracja oferuje nauce scenę i spór. Nauka w rewanżu daje demokracji lustro, w którym może ona zobaczyć własne samooszustwa.

Przekonania vs. wartościowania: granica demarkacyjna

Aby cały ten wywód miał sens głębszy niż erudycyjna parada, musi znaleźć finał w formie, którą sam Myrdal uznałby za intelektualnie uczciwą. Chodzi więc o proceduralną rekonstrukcję drogi od iluzji neutralności do obiektywizmu, który jest możliwy do osiągnięcia, a nie tylko naiwnie obiecany. W tej części nie chodzi już o demaskację ani mapowanie terenu. Chodzi o pokazanie, jakie warunki muszą zostać spełnione, by nauka społeczna, demokracja i praktyka gospodarcza mogły działać bez wpadania w dwie bliźniacze patologie nowoczesności: moralizujący dogmatyzm z jednej strony i technokratyczny nihilizm z drugiej.

Punktem wyjścia jest aporia, której nie da się rozwiązać, ale którą można uczynić produktywną. Nauki społeczne działają w przestrzeni, gdzie porządek opisu i porządek wartościowania są

nierozerwalnie splecione. Próba ich siłowego rozdzielenia prowadzi do fikcji zwanej wolnością od wartości, czyli do sytuacji, w której wartości zostają wyparte z metodologicznej świadomości, by zaraz powrócić pod postacią niekontrolowanych uprzedzeń, interesów i lojalności. Ta aporia nie znika wraz z postępem metod ilościowych czy rozwojem sztucznej inteligencji. Wręcz przeciwnie: im bardziej zaawansowane narzędzia, tym większe ryzyko, że wartości zostaną ukryte głębiej – w samym wyborze zmiennych, w konstrukcji modeli, w decyzji, co uznać za sygnał, a co za statystyczny szum.

Myrdal proponuje rozwiązanie, które jest jednocześnie negatywne i pozytywne. Negatywne polega na odrzuceniu iluzji neutralności badacza. Pozytywne zaś na redefinicji obiektywizmu jako procedury jawności i wzajemnej kontroli. Obiektywizm nie jest tu cechą nieskazitelnego podmiotu, lecz właściwością całego procesu badawczego. Nie jest stanem moralnej czystości, lecz efektem ciężkiej pracy, w której wartościowania zostają nazwane, wplecione w strukturę argumentacji i wystawione na publiczną krytykę. To fundamentalne przesunięcie akcentu ma doniosłe konsekwencje: epistemologiczne, polityczne i instytucjonalne.

Epistemologicznie oznacza to porzucenie obrazu nauki jako lustra odbijającego rzeczywistość na rzecz nauki jako aparatu rekonstrukcyjnego. Badacz nie tyle odbija świat, ile odtwarza jego sensowną strukturę przy użyciu pojęć, które zawsze są zanurzone w jakimś porządku ważności. Obiektywność nie polega na tym, że ten porządek znika, lecz na tym, że staje się widoczny i podatny na krytykę. Właśnie dlatego Myrdal tak nalega na rozróżnienie przekonań i wartościowań. Gdy ta granica jest strzeżona, przekonania można weryfikować empirycznie, a wartościowania oceniać pod kątem ich spójności i zgodności z ideałami wspólnoty. Gdy się zaciera, nauka staje się perswazją w przebraniu opisu.

Politycznie propozycja Myrdala oznacza przyjęcie wizji demokracji jako ustroju, który nieustannie eksponuje sprzeczności. Demokracja nie jest systemem produkującym harmonię; jest systemem, który czyni konflikt widzialnym. Nauka społeczna pełni w nim rolę nie sędziego, lecz świadka, który oświetla scenę. W tej roli nie może sobie pozwolić na komfort neutralności, ponieważ neutralność w warunkach konfliktu jest zawsze cichym opowiedzeniem się po stronie status quo. Myrdal nie idealizuje demokracji, lecz zakłada jej chroniczną niestabilność moralną. Właśnie dlatego potrzebuje nauki, która przyspiesza proces samoleczenia, demaskując racjonalizacje i oportunistyczną ignorancję. Nie przez moralne potępienie, lecz przez uderzenie w fałszywe przekonania, które mają usp

Racjonalizacja uprzedzeń: naukowa maska stereotypów

W tym miejscu na scenę wraca amerykańskie credo, które u Myrdala staje się laboratorium zjawiska. Credo jest zbiorem najwyższych, publicznie wyznawanych i instytucjonalnie utrwalonych wartości: godności jednostki, równości, wolności, sprawiedliwości. Myrdal traktuje je dwojako – jako fakt społeczny i zarazem jako narzędzie metodologiczne. Jako fakt, bo można badać, jak często i w jakich instytucjach jest artykułowane, jak się go naucza i jak się go używa w retoryce. Jako narzędzie, bo pozwala przeprowadzić audyt moralny społeczeństwa i ujawnić pęknięcie między deklaracją a praktyką. Właśnie ta sprzeczność jest produktywna. To ona wytwarza nacisk, który może uruchomić reformę, stanowiąc o koncepcji samoleczenia się społeczeństwa – nie jako cudownego powrotu do dobra, lecz jako wymuszonego przez fakty i własne ideały procesu korekty.

Tu jednak trzeba postawić Myrdalowi pytanie, którego rygorystyczna analiza nie może unikać. Czy samo istnienie wzniosłych wartości wystarczy, by wytworzyć presję na zmianę? Czy credo nie bywa jedynie moralnym alibi, które pozwala większości czuć się czystą, gdy praktyka pozostaje brudna? Odpowiedź Myrdala jest subtelna i w tym tkwi jej siła. Credo nie gwarantuje reformy, ale radykalnie podnosi koszt hipokryzji, bo każde usprawiedliwienie dyskryminacji musi zostać jakoś uzgodnione z deklarowanym ideałem. To karkołomne godzenie rodzi racjonalizacje, a te tworzą fałszywe przekonania, niezwykle podatne na uderzenie danych. W tej mierze, w jakiej system demokratyczny podtrzymuje instytucje ujawniania faktów, fakty oddają cios, a racjonalizacje pękają. Myrdal nie twierdzi, że pękają zawsze. Twierdzi, że pękają wtedy, gdy nauka i debata publiczna nie pozwalają odwrócić wzroku od sprzeczności.

Amerykańskie credo: kotwica metodologiczna Myrdala

W tym miejscu docieramy do amerykańskiego credo, jednej z najbardziej przenikliwych koncepcji Myrdala. Jej siła tkwi w podwójnej naturze: jest zarazem opisem narodowego ideału i bezlitosnym narzędziem analitycznym. Credo to oficjalny katalog wartości wyższego rzędu – godność jednostki, wolność, równość szans, prawa obywatelskie – z których amerykańska tożsamość publiczna tka swój autoportret. Myrdal nie twierdzi bynajmniej, że społeczeństwo żyje zgodnie z tym manifestem. Mówi coś znacznie ciekawszego i bardziej wywrotowego: credo istnieje jako fakt społeczny, jako publicznie artykułowany ideał. I właśnie dlatego działa niczym lustro, które bezlitośnie odbija pęknięcia między deklaracją a praktyką. W jego analizie stosunków rasowych credo nie jest więc laurką, lecz zapalnikiem moralnego konfliktu.

Ten rozziew wytwarza dotkliwy dysonans moralny, bo codzienne praktyki dyskryminacji brutalnie przeczą oficjalnym ideałom. Takie napięcie można rozładować na dwa sposoby. Pierwszy, kosztowny, to reforma rzeczywistości. Drugi, znacznie tańszy psychologicznie, to reforma przekonań o faktach, czyli racjonalizacja. Wystarczy przecież uznać, że ofiary dyskryminacji są z natury gorsze, a praktyka natychmiast przestaje kłócić się z ideałem równości. W tej moralnej księgowości naginanie faktów jest zawsze tańsze niż reforma charakteru. I to jest moment, w którym nauka może zadziałać jak ostry reflektor, zmuszając do konfrontacji wygodnych racjonalizacji z twardymi danymi.

Trzeba jednak dodać, że koncepcja Myrdala nie pozostała bez odpowiedzi. Krytycy zarzucali mu, że zbyt optymistycznie założył istnienie zbiorowego poczucia winy, przyjmując jako pewnik hipotezę psychologiczną, której niemal nie sposób udowodnić empirycznie. Spór ten nie jest bynajmniej akademicką drobnostką. Dotyka bowiem samego serca mechaniki zmiany społecznej i stawia fundamentalne pytanie: czy moralny dyskomfort jest rzeczywistym paliwem dla reform, czy tylko retoryczną dekoracją dla status quo?

Dojrzały obiektywizm: myrdalowska jawność założeń

W tym punkcie Myrdal dokonuje kluczowej wolty w myśleniu o obiektywizmie. Skoro wartościowań nie da się z badań społecznych wyrugować, obiektywizm nie może polegać na teatrze bezstronności. Musi polegać na jawności ksiąg metodologicznych. Badacz ma obowiązek złożyć jawną deklarację: z jakiego punktu widzenia ocenia rzeczywistość, co definiuje jako problem i wedle jakich ideałów zamierza mierzyć skutki zjawisk. Nie jest to spowiedź z prywatnych poglądów, lecz procedura audytu poznawczego. Ujawnione przesłanki pozwalają bowiem innym sprawdzić, gdzie kończy się chłodny opis, a zaczyna się ocena i na ile interpretacja danych jest zakładnikiem przyjętej hierarchii wartości. W tym sensie Myrdal nie porzuca obiektywizmu – on go po prostu uzbraja w dojrzałość, która nie musi już udawać czystej geometrii.

Byłoby jednak błędem sprowadzić tę propozycję do łatwego moralizmu. Myrdal wymaga bowiem, by owe przesłanki nie były kaprysem badacza, lecz by czerpały z realnych dążeń i konfliktów badanej wspólnoty. Wartości mają być pobrane z tego, co społecznie znaczące, a nie z prywatnej metafizyki naukowca. To właśnie ta subtelna dyrektywa sprawia, że jego stanowisko przestaje być modnym relatywizmem. Staje się natomiast projektem instytucjonalnej uczciwości, gdzie fakty nie przychodzą do badacza w szyku zwartym, lecz są organizowane przez świadomie przyjętą perspektywę.

Język techniczny: parawan dla ukrytych wartościowań

Nauki społeczne mają kłopot z obiektywnością nie dlatego, że ich przedstawiciele są mniej zdolni intelektualnie niż fizycy, lecz dlatego, że ich przedmiot badań ma charakter zwrotny. Opisy społeczne nie pozostają w sterylnych laboratoriach, lecz wracają do społeczeństwa jako normy, usprawiedliwienia, strategie, a w epoce korporacyjnej także jako algorytmy zarządzania ryzykiem. Myrdal rozumie tę zwrotność lepiej niż wielu jego krytyków, bo nie popełnia dziecinnego błędu utożsamienia obiektywizmu z emocjonalnym chłodem, a tym bardziej z aksjologiczną neutralnością. Wie bowiem, że chłód jest często tylko maską interesu, a deklarowana neutralność bywa elegancką nazwą dla braku kontroli nad własnym systemem wartości.

Sedno problemu uprzedzeń polega u niego na tym, że wartościowania, które powinny pozostać w swoim porządku – czyli w sferze tego, co uznane za pożądane – przemycają się do porządku przekonań, czyli do sfery tego, co uznane za realne. Gdy ten przemyt się powiedzie, następuje korupcja epistemiczna. Badacz, polityk, menedżer czy komentator zaczynają mówić tak, jakby swoją ocenę wyprowadzili z faktów, podczas gdy w rzeczywistości to fakty zorganizowali pod dyktando oceny. Mechanizm racjonalizacji jest tu nie tyle grzechem moralnym, ile fundamentalną mechaniką psychiki. Człowiek pragnie spójnego obrazu samego siebie. Jeżeli postępuje w sposób sprzeczny z ideałami, będzie dążył do tego, by ideały osłabić albo by fakty nagiąć. W realnym życiu częściej nagina fakty, bo naginanie faktów jest tańsze niż reforma charakteru.

Myrdal nazywa to zjawisko oportunistyczną ignorancją i wbrew łagodnym interpretacjom nie jest to tylko ignorancja jednostkowa, lecz ignorancja systemowa. Instytucje potrafią produkować niewiedzę w sposób uporządkowany, najczęściej przez selektywną uwagę, pomijając problemy uznane za wstydliwe, kosztowne albo politycznie ryzykowne. W świecie biznesu ten mechanizm przybiera z pozoru niewinną postać. Nazywa się go brakiem danych, luką informacyjną albo niedoskonałością pomiaru. Lecz Myrdal kazałby zapytać, dlaczego pewne dane przez dekady pozostają niezbierane, mimo że technicznie można je zbierać bez trudu. Odpowiedź bywa nieprzyjemna: ponieważ zebrane dane zmusiłyby do korekty interesów, a interesy uwielbiają pozować na obiektywne fakty.

Najgroźniejszym narzędziem tej korupcji jest język. Myrdal ma tu intuicję filologiczną, którą ekonomia głównego nurtu długo lekceważyła, a dziś odkrywa na nowo pod hasłami takimi jak framing, narracje rynkowe czy ekonomia opowieści. Pozornie neutralna terminologia działa jak przejście graniczne, przez które wartościowania przechodzą bez kontroli paszportowej. Gdy ktoś mówi o równowadze, trzeba pytać, czy opisuje stan modelu, czy przemyca ideał harmonii społecznej. Gdy mówi o dostosowaniu, trzeba pytać, do czego właściwie ma się dostosować człowiek

i kto jest arbitrem tej konieczności. Gdy mówi o produktywności, trzeba pytać, czy mierzy wydajność procesu, czy wartościuje ludzi według ich przydatności dla cudzego celu. Te mosty terminologiczne robią swoją robotę tym skuteczniej, im mniej się o nich mówi. A im bardziej się o nich milczy, tym bardziej uchodzą za naturalne.

Standardy ESG: koniec złudzeń o neutralności biznesu

Współczesna recepcja myśli Myrdala w środowisku akademickim przybiera postać zgrabnego paradoksu. Z jednej strony na uniwersytety powraca postulat jawności przesłanek, dziś ubrany w formuły usytuowania badacza i metodologicznej refleksyjności. Z drugiej strony narasta krytyka tych praktyk jako rytualnego wyznania cnót, które częściej służy autoprezentacji niż realnej kontroli uprzedzeń. Prace z 2025 roku wprost poddają w wątpliwość sens oświadczeń o usytuowaniu, wskazując, że stają się one ćwiczeniem z wizerunku, a nie metodycznym rozbrajaniem własnych założeń. Mówiąc językiem Myrdala: jawność przesłanek jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym. Bez rygoru konfrontacji z danymi, bez dopuszczenia alternatywnych interpretacji i bez instytucjonalnej krytyki, sama jawność staje się kolejną zasłoną, tyle że utkaną z materiału, który tylko udaje przejrzystość.

Świat biznesu mierzy się z tym samym problemem, choć pod zupełnie innym szyldem. Nikt nie mówi tu o dylemacie value freedom. Mówi się o neutralności finansowej, istotności, obowiązku powierniczym, ryzyku reputacyjnym, regulacyjnym czy transformacyjnym. I tu właśnie ujawnia się fundamentalne napięcie, które Myrdal przewidział w logice, jeśli nie w instytucjonalnym detalu. Wartościowania przenikają decyzje inwestycyjne, ale rynek żąda, by przedstawiać je jako chłodne przekonania o faktach ekonomicznych. Gdy inwestor mówi, że wycofuje się z branży, bo jest moralnie odrażająca, presja jest natychmiastowa: powiedz, że robisz to, bo to ryzyko finansowe. Gdy firma zmienia politykę, bo uważa ją za niesłuszną, rynek naciska: powiedz, że to poprawia długoterminową wartość dla akcjonariuszy. Ten przymus przekładu jest dokładnie tym mostem, o którym pisał Myrdal. Z tą różnicą, że dziś most obsługiwany jest przez armię prawników i regulatorów.

Spór o ESG jest tu przypadkiem podręcznikowym. W Stanach Zjednoczonych, jak pokazują analizy prawne z lat 2024 i 2025, rosną jednocześnie ryzyka procesowe wokół deklaracji ESG i liczba stanowych regulacji anty-ESG. Z perspektywy Myrdala to nie jest spór o klimat. To spór o jawność przesłanek i o to, kto ma władzę, by swoje wartości nazwać obiektywnym interesem. Gdy ustawodawca wymaga, by doradca do spraw głosowań wykazał, że jego rekomendacja służy wyłącznie interesowi ekonomicznemu beneficjentów, wymusza prawnie to, co Myrdal postulował

metodologicznie. Problem w tym, że prawo kocha proste fikcje, a rzeczywistość jest złożona. Interes ekonomiczny nie jest pojęciem technicznym. Zależy od horyzontu czasowego, od rozumienia ryzyka, od definicji szkody i od tego, czy reputacja jest kaprysem opinii, czy realnym kosztem kapitału. Biznes wie to intuicyjnie, ale udaje, że jest inaczej, bo udawanie bywa wygodniejsze.

Równolegle rośnie presja na standaryzację raportowania, czyli na techniczną formę jawności. Globalny biznes nie będzie w przyszłości rozstrzygał sporów o wartości na seminariach filozoficznych. Będzie je rozstrzygał w standardach ujawniania informacji, w metrykach, w definicjach istotności i w obowiązkach sprawozdawczych. Wiele analiz z 2025 roku skupiało się na przyjęciu standardów ISSB (IFRS S1 i S2) jako nowego, porównywalnego języka rynków. To Myrdal w czystej postaci, przeniesiony do sali konferencyjnej. Jawność przesłanek wchodzi do korporacji jako obowią

Jawność przesłanek: fundament rygoru metodologicznego

To właśnie tutaj myśl Myrdala przecina się z układem nerwowym współczesnej gospodarki. Globalny biznes funkcjonuje dziś na scenie, na której każdą strategiczną decyzję ocenia jednocześnie kilka trybunałów: rynek kapitałowy, regulatorzy, konsumenci i opinia publiczna. Każda z tych instancji posługuje się inną hierarchią wartości, innym horyzontem czasowym i innym rozumieniem interesu. Próba udawania, że decyzje są czysto techniczne, jest prostą drogą do utraty zaufania, bo interesariusze instynktownie czują, że wartości zostały przemycone, a nie wyeliminowane. W tym sensie myrdalowska krytyka staje się dziś argumentem za profesjonalizacją zarządzania aksjologią, a nie za jej wypieraniem.

Wszystko wskazuje na to, że biznes będzie zmuszony do coraz jawniejszego artykułowania przesłanek, na których opiera swoje decyzje. Spory wokół ESG, obowiązków powierniczych czy materialności ryzyka klimatycznego nie są chwilową modą, lecz zapowiedzią trwałej zmiany w architekturze gospodarki. Wchodzimy w fazę, w której konfliktu wartości nie da się już zamieść pod dywan jednej, uniwersalnej miary efektywności. W tej sytuacji najbardziej prawdopodobne scenariusze nie prowadzą ani do triumfu kaznodziejskiego moralizmu, ani do powrotu neoliberalnego technicyzmu. Prowadzą raczej do modeli hybrydowych, w których wartości stają się formalnym elementem procesu decyzyjnego, poddanym analizie, krytyce i odpowiedzialności.

Tu właśnie ujawnia się profetyczny wymiar myśli Myrdala. Jego projekt nie polega na tym, by nauka i biznes stały się bardziej moralne w sensie niedzielnego kazania. Polega na tym, by stały się

bardziej świadome własnych założeń i gotowe ponosić konsekwencje ich wyboru. To jest wizja roztropnego ryzyka. Ryzyka, które zakłada, że jawność może wywołać konflikt, ale konflikt otwarty jest zawsze mniej destrukcyjny niż ten, który ropieje pod powierzchnią.

Na koniec trzeba powiedzieć rzecz najtrudniejszą, bo najmniej pocieszającą. Myrdal nie daje recepty na harmonię. Daje narzędzie do życia w niezgodzie, która nie degeneruje się w kłamstwo. Jego obiektywizm nie obiecuje zgody co do wartości, lecz uczciwość co do ich roli. W świecie, który coraz głośniej domaga się prostych odpowiedzi i czystych narracji, jest to stanowisko radykalne, a zarazem konserwatywne w najlepszym tego słowa znaczeniu. Konserwuje bowiem sam fundament racjonalnej debaty.

Jeżeli wolno zakończyć zdaniem, które pełni funkcję klamry, to niech zabrzmi ono tak: nauki społeczne nie upadają dlatego, że są uwikłane w wartości. Upadają wtedy, gdy udają, że nie są. Myrdal nie wzywa do rewolucji moralnej. Wzywa do odwagi metodologicznej. A ta, choć mniej efektowna niż manifesty, jest jedyną cnotą, która pozwala nauce, demokracji i gospodarce nie zamienić się we wzajemne alibi.

Nauki społeczne: narzędzie samoleczenia demokracji

Dopiero gdy porzuci się komfortowe złudzenie neutralności, widać z całą ostrością, na czym polega rola nauki w demokracji i droga do obiektywizmu. W myśli Gunnara Myrdala demokracja nie jest bowiem ustrojem opartym na sielskim konsensusie, lecz na trwałym napięciu między deklarowanymi ideałami a faktycznymi praktykami społecznymi. Zadaniem nauki społecznej nie jest łagodzenie tego napięcia ani jego pudrowanie, lecz czynienie go widzialnym i poznawczo uchwytnym. W tym sensie jej funkcja jest nie tyle opisowa, ile strukturalna. Nauka staje się elementem demokratycznej infrastruktury, bez której rządy oparte na dyskusji nieuchronnie degradują się do poziomu rządów opartych na narracji.

Demokracja to ustrój, w którym decyzje zbiorowe domagają się uzasadnienia. Uzasadnienie to jednak coś więcej niż arytmetyka głosów; to zdolność uczestników debaty do konfrontowania swoich przekonań z twardą rzeczywistością społeczną. Nauka pełni tu rolę aparatu korekcyjnego. Dostarcza narzędzi pozwalających precyzyjnie oddzielić to, co jest sądem o faktach, od tego, co jest postulatem normatywnym. Bez tej separacji debata publiczna ulega poznawczemu skróceniu. Przekonania zaczynają funkcjonować jako zamaskowane wartości, a wartości jako rzekome fakty. W takim układzie konflikt polityczny przestaje być sporem o cele i środki, a staje się brutalną walką o to, kto ma monopol na definiowanie rzeczywistości.

Myrdal podkreśla, że demokracja nie może istnieć bez stałego procesu demistyfikacji. Każde społeczeństwo demokratyczne żyje w sprzeczności pomiędzy wartościami wyższego rzędu, takimi jak równość, wolność i godność, a wartościami niższego rzędu, związanymi z partykularnym interesem, statusem i przywilejem. Ta sprzeczność nie jest defektem systemu, lecz jego silnikiem. Problem zaczyna się, gdy zostaje ona zneutralizowana na poziomie poznawczym – gdy zamiast zmieniać niewygodne praktyki, zaczynamy naginać przekonania o faktach. Nauka, o ile zachowuje metodologiczny rygor, demaskuje ten mechanizm, ponieważ zmusza racjonalizacje do przybrania postaci twierdzeń empirycznych, a tym samym wystawia je na śmiertelne ryzyko falsyfikacji.

W tym ujęciu droga do obiektywizmu nie wiedzie przez eliminację wartości, lecz przez ich epistemiczne zdyscyplinowanie. Myrdal odrzuca naiwny pogląd, wedle którego badacz może zawiesić swoje wartościowania i stać się przezroczystym medium dla faktów. Taki ideał jest nie tylko nieosiągalny, ale i szkodliwy, gdyż prowadzi do ukrywania przesłanek, które realnie sterują procesem badawczym. Obiektywność zostaje tu zdefiniowana proceduralnie. Jest efektem pracy, w której wartościowania zostają jawnie nazwane, umieszczone w strukturze argumentacji i starannie oddzielone od przekonań o rzeczywistości.

Rozdzielenie przekonań i wartości nie oznacza ich ontologicznej separacji, lecz rozdział funkcjonalny. Przekonania podlegają kryteriom prawdy, adekwatności i kompletności. Wartościowania zaś podlegają kryteriom spójności, wykonalności i zgodności z deklarowanymi ideałami wspólnoty. Gdy te dwa porządki zostają pomieszane, nauka traci zdolność korekcyjną, a demokracja – zdolność do samoleczenia. Gdy są rozdzielone, możliwe staje się prowadzenie sporów, które nie kończą się na wzajemnych oskarżeniach o złe intencje, lecz koncentrują się na skutkach, kosztach i konsekwencjach alternatywnych rozwiązań.

Tu właśnie krystalizuje się szczególna odpowiedzialność naukowca w ustroju demokratycznym. Nie polega ona na narzucaniu wartości ani na dostarczaniu gotowych recept politycznych, lecz na utrzymywaniu klarowności pojęciowej. Naukowiec odpowiada za to, by język opisu nie stawał się językiem legitymizacji. Odpowiada za demaskowanie terminów, które pod pozorem neutralności przemycają normatywne rozstrzygnięcia. Odpowiada wreszcie za to, by spór o wartości nie był prowadzony w trybie fałszywych przekonań o faktach. Ta odpowiedzialność ma charakter pośredni, lecz jej zaniedbanie prowadzi do degradacji debaty i wzrostu oportunistycznej ignorancji.

Współczesne demokracje tkwią dziś w osobliwym paradoksie. Z jednej strony rośnie zapotrzebowanie na ekspertyzę, z drugiej zaś narasta nieufność wobec ekspertów, oskarżanych o ukrytą stronniczość. W tej sytuacji Myrdalowska koncepcja jawnych przesłanek wartościujących zyskuje nową aktualność. Ujawnienie własnego punktu widzenia nie osłabia autorytetu nauki, lecz umożliwia jego racjonalną kontrolę. Autorytet przestaje być oparty na kruchym domniemaniu

neutralności, a zaczyna opierać się na przejrzystości procedury. Dla demokracji oznacza to przesunięcie ciężaru z wiary w eksperta na zdolność krytycznego rozumienia jego argumentów.

Wniosek, do którego prowadzi ta analiza, jest zarazem skromny i radykalny. Nauka nie zbawia demokracji i nie zastępuje polityki. Jej rola polega na tym, by utrudniać kłamstwo, komplikować uproszczenia i zwiększać koszt poznawczy manipulacji. Droga do obiektywizmu nie jest drogą ku czystości, lecz ku odpowiedzialności. Rozdzielenie przekonań i wartości nie usuwa konfliktu, lecz pozwala go prowadzić bez epistemicznej korupcji. W świecie, który coraz głośniej domaga się jednoznacznych narracji i moralnych skrótów, jest to rola niewdzięczna, lecz niezbędna. Bez niej demokracja traci zdolność refleksji nad samą sobą, a nauka traci sens istnienia jako instytucja publiczna.

Audytowalność wartościowań: weryfikacja etyki biznesu

Aby uniknąć nieznośnej powagi, warto sięgnąć po abstrakcyjny humor. Wyobraźmy sobie społeczeństwo, które uroczyście deklaruje wiarę w równość, po czym zleca setki raportów dowodzących, że nierówność jest zjawiskiem naturalnym, efektywnym i w gruncie rzeczy nieuniknionym. Gdy ktoś ośmiela się zapytać o tę sprzeczność, słyszy w odpowiedzi, że raporty są przecież neutralne, a ideały to tylko retoryka. Przypomina to chirurga, który tłumaczy rodzinie, że pacjent zmarł z przyczyn naturalnych, bo skalpel był tylko obiektywnym narzędziem. Myrdal skwitowałby to krótko: to nie diagnoza, lecz alibi.

Współczesna nauka i biznes stoją dziś dokładnie w tym samym miejscu. Z jednej strony zalewają nas deklaracje o wartościach, misjach i etyce. Z drugiej – narasta paraliżujący sceptycyzm co do ich szczerości. W tej próżni jawność przesłanek przestaje być luksusem, a staje się twardym warunkiem wiarygodności. Organizacje, które nie potrafią klarownie wyłożyć, jakie wartości sterują ich decyzjami i jak wpływają one na ocenę ryzyka, zaczynają być postrzegane jako nieprzewidywalne. A nieprzewidywalność to ryzyko, którego nikt dziś nie chce wpisać do swojego portfela.

W tym sensie myśl Myrdala okazuje się zaskakująco aktualna dla zarządzania strategicznego. Jego metodę można z powodzeniem przełożyć na język ładu korporacyjnego. Jawne przesłanki wartościujące działają jak polityka rachunkowości w sprawozdaniu finansowym: nie gwarantują dobrego wyniku, ale pozwalają zrozumieć, skąd się on wziął. Alternatywne zestawy założeń odpowiadają scenariuszom strategicznym, pokazując, jak zmienia się obraz rzeczywistości, gdy

tylko zmienimy hierarchię celów. A fakty? W praktyce są to po prostu zdarzenia – rynkowe, regulacyjne, reputacyjne – które brutalnie weryfikują te firmowe opowieści.

Trzeba tu jednak postawić jasną granicę. Myrdal nie wierzył, że jakakolwiek procedura rozwiąże fundamentalny konflikt wartości. Wierzył natomiast, że procedura może uczynić ten konflikt widocznym i rozliczalnym. To jest różnica zasadnicza. Nauka nie ma zastępować polityki czy biznesu, lecz odebrać im komfort udawania, że działają w sterylnej przestrzeni wolnej od wartości. To odebranie komfortu jest aktem emancypacji, ale i ryzyka. Społeczeństwa i organizacje, które zbyt długo żyły w iluzji neutralności, na jej utratę reagują gniewem. Stąd właśnie dzisiejsze wojny kulturowe wokół nauki, ekspertów i danych. Myrdal nie byłby zdziwiony. Powiedziałby, że to tylko objaw choroby, która wreszcie została nazwana.

Jeśli mielibyśmy wyciągnąć z tej analizy wniosek na przyszłość, brzmiałby on następująco: globalny biznes i nauki społeczne nie będą należeć ani do czystych moralistów, ani do cynicznych technokratów. Przyszłość należy do tych, którzy opanują sztukę poruszania się w polu jawnego konfliktu wartości – bez udawania, że go nie ma, i bez ucieczki w nihilizm. Roztropność polega tu na tym, by zaryzykować jawność w świecie, który uzależnił się od kamuflażu.

Na koniec bon mot w duchu Bogusława Wolniewicza, suchy i niepocieszający. Obiektywizm w naukach społecznych nie polega na czystości sumienia, lecz na brudnej robocie ujawniania założeń. Kto nie chce ubrudzić rąk, niech nie udaje, że opisuje świat. Co najwyżej go pudruje.

Kapitulacja faktów: ideologia zniekształca dowody

Przychodzi jednak moment, w którym fakty oddają cios. Gunnar Myrdal nazywał ten mechanizm facts kick back, a współczesny biznes rozumie go aż za dobrze jako potrójny przymus: rynku, regulatora i katastrofy. Rzeczywistość kontratakuje wtedy, gdy zderzenie z nią generuje koszty, których nie da się już zracjonalizować zgrabnym językiem. W ekonomii nazywa się to twardym ograniczeniem budżetowym, w prawie sankcją, w zarządzaniu – zdarzeniem materialnym, a w kulturze po prostu utratą twarzy. Teza Myrdala jest jednak subtelniejsza. Nie chodzi o to, że prawda jest zawsze silniejsza od uprzedzeń, lecz o to, że rzetelna procedura badawcza stawia uprzedzenia w kłopotliwej sytuacji. Muszą się one ujawnić jako tezy empiryczne, a więc stają się sprawdzalne. Gdy uprzedzenie zostaje przetłumaczone na konkretne przekonanie, można je porazić danymi. Ta translacja jest paradoksalnie momentem nadziei, o ile instytucje nie zastąpią jej translacją sprytną, w której dane przestają być wrogiem uprzedzenia, a stają się jego dekoracją.

Jeśli więc mamy budować polemikę roztropną, ale nie konformistyczną, trzeba powiedzieć wprost: Myrdal ma rację co do konieczności jawności przesłanek, lecz jego wiara w samoleczącą moc faktów wymaga dziś solidnego wsparcia instytucjonalnego. W epoce ekonomii uwagi, algorytmów selekcji i raportów korporacyjnych pisanych jednocześnie dla regulatora, inwestora i opinii publicznej, fakty mogą oddawać cios z opóźnieniem albo w sposób wybiórczy. Potrzebne są zatem instytucje, które wymuszają nie tylko ujawnienie założeń, lecz także alternatywę interpretacyjną, czyli testowanie tych samych danych w różnych porządkach wartości. Myrdal to postulował, ale dopiero dziś widać, jak można to zaprojektować w praktyce.

Proponuję tu rozwiązanie profetyczne, ale twardo stąpające po ziemi, oparte na analogii do audytu. Skoro obiektywizm w naukach społecznych i analizie korporacyjnej nie polega na braku wartościowań, to powinien polegać na ich audytowalności. Audytowalność oznacza, że przesłanki są zapisane, ich konsekwencje policzalne, alternatywne założenia dają alternatywne wyniki, a do tego istnieje procedura sporu o to, które z tych wyników są istotne. W tym sensie przyszłość globalnego biznesu będzie należała do organizacji, które potrafią zamienić konflikt aksjologiczny w spór jawny i proceduralny, zamiast tłumić go jako konflikt ukryty i emocjonalny. Biznes, który będzie wciąż udawał, że jest wolny od wartości, stanie się biznesem nieobiektywnym w myrdalowskim sensie: niekontrolowalnym, a więc fundamentalnie ryzykownym.

Jakie tendencje globalny biznes uzna za najbardziej prawdopodobne? Po pierwsze, dalszą jurydyzację sporów o wartości, co widać już w rosnącej liczbie procesów anty-ESG i ich ewolucji w kierunku kontroli dostępu inwestorów do narzędzi doradczych. Po drugie, standaryzację ujawnień, której towarzyszyć będzie ostra walka polityczna o definicje, zwłaszcza o to, co jest materialne, jakie horyzonty czasowe są dopuszczalne i czy ryzyko społeczne oraz klimatyczne to realne ryzyko finansowe. Po trzecie, wzrost znaczenia zarządzania narracją jako czynnika wpływającego na koszt kapitału, co skłoni firmy do tworzenia języka, w którym wartościowania zostaną przedstawione jako przekonania o ryzyku – bo taki język jest lepiej rozliczany przez rynek i prawo. Po czwarte, zjawisko przeciwne: renesans otwartego wartościowania jako strategii marki, szczególnie w sektorach, gdzie tożsamość konsumencka jest silna

Dziedzictwo Myrdala: współczesne tory recepcji myśli

Myśl Myrdala rezonuje dziś na dwóch, pozornie odległych, scenach. Pierwsza z nich to wielki powrót do kategorii usytuowania badacza oraz praktyk refleksyjności, widoczny zwłaszcza w badaniach jakościowych. W skrócie, środowiska te mówią dziś językiem Myrdala, choć rzadko przyznają się do tej genealogii. Idea jest bowiem zbieżna: zamiast udawać, że nie masz punktu

widzenia, ujawnij go, opisz, a następnie poddaj krytycznej kontroli. Co ciekawe, w nowszej literaturze pojawia się już krytyka tej praktyki jako rytuału, który łatwo może stać się cnotliwym alibi, zamiast być narzędziem obiektywizacji. Myrdal powiedziałby zapewne, że jawność pozbawiona rygoru to tylko kolejna forma oportunistycznej ignorancji, tyle że w wersji premium.

Druga ścieżka recepcji, znacznie bardziej interesująca dla biznesu, prowadzi nas wprost na salony wielkiego sporu o wartości w decyzjach, szczególnie w kontekście ESG i zarządzania ryzykiem. Na stole leży pytanie myrdalowskie do szpiku kości, choć ubrane w prawniczy garnitur: czy wolno podejmować decyzje inwestycyjne na podstawie wartości, gdy deklaruje się działanie w interesie beneficjenta, a nie własnej ideologii? Spory są ostre, bo chodzi o realne pieniądze i realną władzę interpretacji. Widać wyraźnie, że część rynku przestaje mówić o zbawianiu świata, a zaczyna twardo kalkulować ryzyko i stopę zwrotu. Jednocześnie amerykańskie sądy potrafią traktować motywy ESG jako potencjalne naruszenie obowiązków powierniczych, gdy uznają, że cele pozafinansowe przysłoniły interes uczestnika planu emerytalnego. To dokładnie ta sama gra, którą Myrdal opisał w innym rejestrze: wartościowanie przebrane za przekonanie, tym razem o tym, że cel moralny jest tożsamy z interesem ekonomicznym. Rynek odpowiada: nie zawsze. Prawo dodaje: bywa, że nie wolno nawet udawać, że zawsze.

Pozorna neutralność: lojalność wobec grup interesu

W tym miejscu musimy wejść w polemikę z Myrdalem, przy czym nie po to, by osłabić jego argument, lecz by go uodpornić na zbyt łatwe kontrataki. Klasyczny zarzut, inspirowany weberowskim ideałem Wertfreiheit, czyli postulatem nauki wolnej od wartościowań, głosi, że mieszanie analizy z moralnością rozbija dyscyplinę na zwalczające się frakcje. Każda grupa będzie miała własne założenia i dojdzie do własnych wyników. Myrdal odpowiada na to w sposób, który dziś warto doprecyzować. Jeżeli przesłanki są jawne, spór toczy się o konsekwencje, a nie o ukryte intencje. Gdy pozostają w cieniu, debata zamienia się w wojnę pozorów, w której każda strona udaje obronę faktów, choć w rzeczywistości broni interesów. Z perspektywy instytucji, czy to naukowej, czy korporacyjnej, jawność założeń jest więc warunkiem audytu poznawczego. Audyt poznawczy to nic innego jak odpowiednik audytu finansowego w świecie idei. Tak jak sprawozdanie finansowe bez ujawnienia polityki rachunkowości jest manipulacją, tak analiza społeczna bez jawnych przesłanek jest perswazją w kostiumie obiektywnego opisu.

Trzeba jednak postawić Myrdalowi pytanie ostrzejsze. Skąd pewność, że fakty w ogóle „odpowiedzą", że rzeczywistość skonfrontuje nas z błędem i zmusi do korekty przekonań? W nauce ta wiara ma status etosu, ale w praktyce instytucjonalnej bywa brutalnie weryfikowana przez rynek

idei, który nagradza chwytliwe narracje, a nie żmudne korekty. Współcześni filozofowie nauki pokazują, że wartości nie tylko pomagają wybrać problem badawczy, lecz potrafią też wpływać na standardy dowodu, progi akceptacji błędu czy definicję tego, co uznamy za wystarczające uzasadnienie. To nie jest gwóźdź do trumny Myrdala. Wręcz przeciwnie, to wzmocnienie jego tezy, bo pokazuje, że jego projekt jawności musi zostać rozbudowany o instytucje, które aktywnie przeciwdziałają samooszustwu, a nie może ograniczać się do samych deklaracji.

Wypowiem więc dwa ważne zdania, w duchu Myrdala, ale w formie, która ma pracować także w głowie czytelnika z doświadczeniem biznesowym. Pierwsze brzmi następująco: neutralność w naukach społecznych jest często nazwą dla lojalności wobec niewypowiedzianego interesu. Drugie brzmi tak: kto nie ujawnia przesłanek, ten nie jest obiektywny, lecz niekontrolowalny.

> Rezygnując z komfortu obiektywnego dystansu, nauka i biznes mogą stać się areną uczciwej konfrontacji wartości, gdzie decyzje są oświetlone świadomością własnych założeń. Czy jesteśmy gotowi porzucić złudzenie neutralności, by w zamian zyskać autentyczną odpowiedzialność za kształtowany przez nas świat? A może wolelibyśmy pozostać w cieniu, gdzie uprzedzenia maskowane są obiektywnymi danymi?

Inspiracje

[1] "Objectivity in social research" Gunnar Myrdal

1969 | Pantheon Books

Szwedzki ekonomista i socjolog (1898-1987), laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (1974). Znany z prac z zakresu teorii monetarnej, ekonomii rozwoju i polityki społecznej. Autor książek „An American Dilemma" i „Asian Drama". Profesor Uniwersytetu Sztokholmskiego.

Swedish economist and sociologist (1898-1987), Nobel laureate in Economics (1974). Known for work in monetary theory, development economics, and social policy. Authored 'An American Dilemma' and 'Asian Drama'. Professor at Stockholm University.

Stockholm University

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

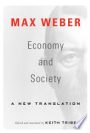


[1] "Asian Drama: An Inquiry into the Poverty of Nations"

Gunnar Myrdal

1972 | Pantheon

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[2] "Economy and Society"

Max Weber

2019 | Harvard University Press | ISBN: 9780674240834

[3] "Filozofia i wartości"

Bogusław Wolniewicz

2021 | Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego | ISBN: 9788395799877



[4] **"The Protestant Ethic and the Spirit of Capitalism"**

Max Weber

2025 | Lebooks Editora | ISBN: 9786558948834



[5] **"The Book of the American's Creed"**

William Tyler Page

2015 | Sagwan Press | ISBN: 9781298888792

[6] **"Value-Free Science?: Objectivity and Its Illusions"**

Robert N. Proctor

1991 | Harvard University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Values on Paper, in the Head, and in Action: On Max Weber and Value Freedom Today"**

Richard Swedberg

2017 | Canadian Review of Sociology

[2] **"Max Weber's Postulate of "Freedom" from Value Judgments"**

Arthur Schweitzer

American Journal of Sociology

Google Scholar

[3] **"Wittgensteinian Foundations of Non-Fregean Logic"**

Bogusław Wolniewicz

1971 | Contemporary East European Philosophy

[4] **"Poniatije fakta kak modalnogo opieratora"**

Bogusław Wolniewicz

1974 | Fiłasofia w sowriemiennom mirie. Fiłosofia i łogika, Izd. Nauka

[5] **"Evil in Human Nature – Bogusław Wolniewicz on the Root of Evil"**

not Bogusław Wolniewicz

[6] **"Die protestantische Ethik und der 'Geist' des Kapitalismus"**

Max Weber

1904 | Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik

[7] **"Wissenschaft als Beruf"**

Max Weber

1917

[8] **"The value conflict between freedom and security: Explaining the variation of COVID-19 policies in democracies and autocracies"**

Marina Nistotskaya, Basak Taraktas

2022 | PLoS One

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[9] **"The Equality Issue in World Development"**

Gunnar Myrdal

1989 | American Economic Review

[10] **"Institutional Economics"**

Gunnar Myrdal

1978 | Journal of Economic Issues

[11] **"Economic theory and under-developed regions"**

Gunnar Myrdal

1960 | Economica

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 5c9cc835-325b-4cf8-93a4-9f9cb24670fa